

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.



Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie rb.	3.00	Rocznie rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	30
Adres Redakcji i Administracji: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście „	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne „	20
Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.				Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2	
				Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25	
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. **W. Pawłowski**, w Skierniewicach księgar. **W. Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. **W. Przeździeckiego**, w Kutnie księg. **W. Porowskiego**.

Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego czynne są codziennie od godz. 12 w połud. **Łaznia**—w środy, czwartki (specjalnie dla kobiet), w piątki i soboty. Na zamówienie (najmniej 10 kąpeli) wydawane są kąpiele lecznicze: solankowe (Ciechocińskie), z igliwia sosnowego, jodowe, sublimatowe, kwasowęglowe, siarczane i inne. 605.

Wybrane przez wszystkie Towarzystwa Rolnicze jako najlepsze
ŻNIWIARKI „ALBION”
 posiada na składzie Filja Syndykatu Rolniczego Warszawskiego
 w Łowiczu. 603.

Fabryka odlewów
 i narzędzi rolniczych
W. SRZEDNICKIEGO
 i
M. TATARZYŃSKIEGO
 w Łowiczu.

Dla wygody naszych stałych odbiorców przyjęliśmy przedstawicielstwo na najlepsze

Żniwiarki „WOODA”
 typu włościańskiego — lekkie a mocne, które obecnie mamy na składzie.
 „Nie dla tego są **NAJLEPSZE**, że je sprzedajemy, ale **DLA TEGO SPRZEDAJEMY ŻE SĄ NAJLEPSZE!!!**”
 Ceny bardzo przystępne. Cenniki na żądanie bezpłatnie. 498.

Z dniem 1 czerwca r. b. otwarty został w Łowiczu na Starym Rynku w domu p. Bluhm Pierwszy chrześcijański skład szkła, porcelany, tajsów i lamp

pod firmą

„IRENA”

Posiada również na składzie szkło w taflach do okien i obrazów. 608-4-3.

KALENDARZ.

† *Piątek* Antoniego Padewskiego W.*).
Sobota Bazylego Wielk. B. W. D. K.
Niedziela Wita, Modesta i Krescencji.
Poniedziałek Bennona B. W., Julitty i Justyny M.
Wtorek Jolenty W. Innocentego M.
Środa Marka i Marcelina M. m.
Czwartek Gerwazego i Protazego M. m.

*) Św. Antoni Padewski urodził się w Lizbonie w 1185 r. jako syn wybitnego oficera. Pomimo możliwej świetnej przyszłości, zastanawiając się nad tem: „cóż przyjdzie człowiekowi świat cały pozyskać, gdy duszę swą straci?”—wstąpił do klasztoru kanoników regularnych. Widok relikwii Franciszkanów umęczonych w Morokko, natchnął św. Antoniego do zmiany sukni kanonika regularnego na habit franciszkański i dotychczasowego imienia Ferdynand na imię Antoni. Podniecony rozmowami pełnymi ducha jakie miał ze świętym Franciszkiem Serafickim, tem ściślej połączył się z Bogiem, troskliwie ukrywając w samotnym klasztorze na górze S-go Pawła niedaleko Bononii swoje znakomite pochodzenie i wybitne wykształcenie. Uznany za niezdołnego do wszelkiej czynności, wyjąwszy najniższe, zajmował się posługiwaniem przy kuchni.

Zmuszony pewnego razu rozkazem swego przełożonego, aby przemówić do zebranych Ojców Dominikanów i Franciszkanów, taką zabłysnął wymową i wiedzą, że z polecenia S-go Franciszka uczył teologii po różnych uniwersytetach.

W końcu opuścił wykłady, a wzięwszy krzyż w ręce, przebiegał miasta, wszędzie wypowiadając wojnę bezbożności i występkom.

Umarł Św. Antoni w 1231 r. 36 roku życia w Padwie. Nieprzeliczone cuda działy się na jego grobie, a słynął nimi i za życia.

Zaraz w następnym roku po zgonie swoim, w poczet świętych zaliczonym został. W 32 lata później wzniesiono wspaniałą kościół na grobie tego wielkiego miłośnika Bożego. X***

Na szczytny cel.

W zastraszający sposób wzrastające upodlenie się mas, przy ogólnym zaniku najelementarniejszych zasad moralności—trafiło już z całą siłą i w kadry dzieci — tych biednych, niewinnych ofiar, z różnych przyczyn wychowujących się w rynsztokach wielkomiejskich ulic.

To ciągle zwyrodnianie się, podkreślane nieraz strasznymi zbrodniami i postępkami przez dzieci i wyrostków spełnianymi, zwróciło nareszcie uwagę naszego ogółu społeczeństwa — niejako zbudziło go z dotychczasowego letargu i beczynności i, na sprawę wychowania dzieci opuszczonych, innym niż dotychczas kazało patrzeć okiem. Kazało podnieść jedną z najszlachetniejszych i najwznieciwszych prac na niwie życia społecznego — troskę o moralne i fachowe wychowanie istot, co do tej pory, własnemu powierzone losowi, ginęły bezpowrotnie dla kraju, jako jego synowie; za to, zradzały się, jako jego wyrzutki społeczne w postaci przeróżnego rodzaju, mniej czy więcej niebezpiecznych rzezimieszków — jako stały, a ciągle się zwiększający element zwyrodnienia i upodlenia nie tylko dziatwy opuszczonej, ale i, w następstwie, rodziców podłych, wydających dzieci, z atawistycznymi cechami wszelkiego upodlenia; tak łatwo skłonne do zła przeróżnego.

I do tej pory, obok tak ważnej i palącej sprawy, oddawna rozwiązywanej na zachodzie Europy — przechodziliśmy beczynni, bezradni, z uśmiechem obrzydzenia na twarzy;—nawet z pogardą, „że tak jest“, a czulsze serca nierzadko rzu-



cały grosze, takim dzieciom, zapominając, że „one grosze ofiarne, z czulego rzuca-
ne serca“ tymbardziej zachęcały dziecię do takiego trybu życia; — że dawały nie-
jako nadzieję chłopakowi, iż— „toć groszy parę dadzą—a to wystarczy“ i—żyjąc da-
lej w bezczynności i bezkłopocie, nie uczu-
wał nawet potrzeby zmienienia się i swe-
go trybu życia, zwłaszcza, że— o smutna ironjo—gdy takie chłopię z ulicy zwraca-
ło się czasami do majstra jakiego, by przyjął go do terminu—ten go przeganiał,
biedne chłopię, krzycząc: „a tuś mi zło-
dziejaszku, przyszedłeś kąty przejrzyć, by
potym okraść—wynoś mi się pókiś cały“!
I biedne dziecię przeganiano z miejsca
na miejsce, wprost tym samym zmuszając
go do pozostania lub faktycznego stania
się owym złodziejaszkiem, owym wyrzut-
kiem społecznym, którym wszyscy wzgar-
dzają, od którego się odsuwają i karzą
ciagle!

Dziś się to już w części zmieniło!
Dziś do szeregu instytucji opiekuńczych
i wychowawczych, przybyły dwie nowe,
śmiało powiedzieć można, przewyższające
wszelkie dotychczasowe, gdyż oparte na
zupełnie nowej, a idealnej formie prowa-
dzenia!

Instytucjami temi — faktycznie zabez-
pieczającymi wychowanie, fach, byt i uczci-
wą pracę takiemu dziecku - ofierze, to —
„Gniazda Sieroce“, oraz „Warsztaty rze-
mieśnicze“ i, zmierzające obecnie ku
ureczywistnieniu „Fermi fachowo - wy-
chowawcze“ opracowane przez niżej pod-
pisanego.

Skoro więc przebudziłyśmy się—i sko-
ro nędzę i przyczynę upodlenia się dzieci
ulicy zrozumieliśmy wreszcie — przeto —
tym większy mamy obowiązek pozostania
członkami wspomnianych wyżej instytucji,
oraz wspierać je winniśmy w miarę mo-
żności naszej.

A niema takiego obowiązku, któryby
uwolnił nas od złożenia jakiegokolwiek bądź
ofiary na najszybciej cel pracy spo-
łecznej — na rzecz wychowania dzieci
opuszczonych — tej biednej bezdomnej

działwy ulicznej, która odpowiednio kie-
rowana, dzielnych ludzi wydać może.

Witold Kraszewski.

FRAGMENT.

Kochali się. W miłości czystej jak
kryształ, pięknej jak kwiaty boskiego
Edenu, w miłości, która skupia, łamie
i zwycięża, zatoneły ich dusze.

Ale po za tą miłością, gorzał w nich
żar miłości wszechludzkiej. Potężną wia-
rą kołysani, wyczuwali siłą przebudzeń
i czynów, że gdzieś daleko biją fale nie-
zwyciężone, zrywają po drodze tamy, nio-
sąc na grzbietach swych męty starego
życia, a w dali za niemi jedna po drugiej
płyną fale rozległe, spokojne, tryumfujące.

Płynie w swym majestacie życie nowe.
Czekali na niego.

Aż raz w onym oczekiwaniu zrodziło
się, obopólne niedowierzenie sobie, któ-
re brutalnie powaliło obojga i stało się
tragedją ich miłości.

W ciemny wieczór, przerywany co
chwila gwałtownym wyciem wiatru, znaj-
dowali się w maleńkim pokoju na pod-
daszu.

Porozrucane książki, zeszyty nut, ar-
kusze zapisane różnemi notatkami, skła-
dały się na jeden artystyczny nieład.

Przy stole siedział mężczyzna silnie
zbudowany, z głową opartą na dłoni, roz-
wierzona czupryna zasłaniała mu czoło
i oczy; twarz miał wykrzywioną strasz-
nym bólem.

Na łóżku stojącym przy ścianie, na
różowej koldrze, leżała kobieta-aniol.

Po dziecinnej jej twarzy toczyły się
lzy niby perelki.

Walczyła z zawieruchą myśli obijają-
cych się po ślicznej jej głowinie.

I wypelzła naraz myśl jedna i... osta-
tnia, okrutna, bólem przejmująca. Po-
stanowiła.

— Pragnę, pragnę byś został przy życiu,
rzekła kobieta i nerwowym ruchem ręki
podniosła do ust butelkę z trucizną.

Poczekaj!

Chwycili się silnie. W niemym sza-
motaniu, w potoku łez spływających stru-
mieniami wydali potężny jęk, który się
złączył z wiatrem, uderzającym o szyby
wązkich okien.

Nie żyli.

Na różowym posłaniu bielili się dwa
trupy.

W beznadziejny powrót do życia, wyr-
wali się z objęć bytu w niebyt.

Kochali się. Lecz jedno drugiemu
niedowierzało.

I to było tragedją ich miłości.

Henryk Konarszewski.

NAUKA ELEMENTARNA.

W Rosji, jak również i w Królestwie
Polskim rząd zamierza wprowadzić nau-
czanie powszechne. Żeby jednak pro-
jekt ten zamienił się w czyn, potrzebne
jest współdziałanie całego społeczeństwa.
Rząd na każdą nowo zakładaną szkołę
daje zapomogę. Czy jednak społe-
czeństwo nasze weźmie udział w tej
pracy — niewiadomo. Wielu najgorli-
wszych nawet zwolenników szerzenia oświa-
ty wśród szerokich mas ludu, jest zdania,
że my, Polacy, powinniśmy raczej dążyć
do zakładania szkół prywatnych, cho-
cbyśmy mieli wyrzec się olbrzymiej rzeczy-
wiście pomocy materialnej, którą rząd
na szkoły gminne ofiaruje. Ponieważ

Wrażenia z Włocławka.

(W przelocie).

W przejeździe zatrzymałem się kilka
godzin, by choć powierzchownie obejrzeć
to piękne miasto, które jakkolwiek leży
tak blisko, jednak nigdy mi się nie zda-
rzyło zatrzymać w nim dłużej. Korzysta-
jąc przeto z uprzejmości p. Hermana Z.
tamtejszego przemysłowca, mogłem choć
pobieżnie zaspokoić swą ciekawość.

Miasto robi wrażenie nadzwyczaj czy-
ste. Jakkolwiek jest dość handlowym,
ruchu zbytniego nie widziałem, może jest
w niektórych dzielnicach i odpowiednich
godzinach. Uwagę moją przykuł przede-
wszystkim przeciwny brzeg Wisły, tworzą-
cy cudowną panoramę, którą widać już
można ze środka nawet miasta, gdy spoj-
rzymy w ulice biegnące na dół do Wisły,
stąd nie widocznej jeszcze. Już ponad
domami piętrzą się hen pod obłoki, wspan-
iale wzgórza, okryte zielenią lasów so-
snowych, ubrane gdzie niedzie — zwa-
szczą u podnóża, jak makówkami — czer-
wonemi dachami domków i willi.

Długo stałem zapatrzony na ten wspan-
iały krajobraz. U stóp płynęła cicho ta
szara Wisła nasza. Ruch nadbrzeżny
trwał w całej pełni. Ładowano towary na
berlinki i statki, kilka małych łodzi uwija-
ło się dookoła. Zdalea dochodziły od-
głosy: Łą-ą-ą-duj! warra-ha! To nasi fili-

sacy „płyną do Gdańska z tratwą po szu-
miącej fali...“ Otworzono im przeszło pon-
tonowego mostu i przepłynęli. Długo śle-
dziłem za niemi — aż zniknęli w nadrze-
cznych oparach.

Jedną z najprzyjemniejszych atrakcji
włocławian, jest przystań towarzystwa wio-
ślarskiego, duża sala z bufetem, gdzie od-
bywają się tygodniowe kawy czarne. Letni
ten salon na wodzie nadzwyczaj sympat-
yczne robi wrażenie, mając otwarte okna
na Wisłę i brzeg przeciwległy. Gdy
statki przechodzą, podnosi się fala, wtedy
sala cała się chwieje, lampy się kołyszą
i czujesz, że pod stopami twemi—głębia.
Tam można siedzieć godzinami całemi,
nawet bez myśli i patrzeć jak zmienia się
panorama i coraz nowe przesuwają się
obrazy. Nie umiem sobie wyobrazić, jak
włocławianie mogą pracować, mając tak
piękne widoki, i że nie zamieniają się w
lazzarone'ów, leżących godzinami całemi
w słońcu, na wybrzeżu, bez jadła i ruchu.

Dalej Szanowny mój przewodnik zapro-
wadził mnie do gmachu szkoły polskiej.

Wspaniały, monumentalny gmach, obli-
czony na przeszło 600 uczniów lecz obec-
nie kształci się w nim zaledwie dwustu-
kilkudziesięciu tylko. Uprzejmy Dy-
rektor Szkoły, p. Szczepański, oprowadzał
mnie po gmachu i udzielał objaśnień.
Zalowałem iż, wcześniej nie mogłem zwie-
dzić szkoły, odbyła się tam bowiem przed
kilkoma dniami wystawa prac uczniów. Ekspo-
naty niektóre były jeszcze na swych miej-

scach, inne były usunięte. W wielkiej
aktowej sali, gdzie odbyła się wystawa,
znalazłem bardzo dużo przedmiotów z róż-
nych gałęzi rzemiosł mistrzostwa wykoń-
czonych. Ceramika w zastosowaniu do
domowego użytku i ozdób, wypalona już,
niektóre przedmioty glazurowane. Były
tu wyroby uczniów najmłodszych klas,
bardzo proste w pomyśle i wykonaniu —
aż do artystycznych okazów, dalej wyroby
z drzewa, roboty introligatorskie, bardzo
czysto wykonane, roboty freblowskie, sło-
jd, wielkie futerały na globusy, wykonane
przez uczniów. Wszystko z drobiazgową
ściślnością tłumaczył mi Ten Szanowny
kierownik, i słusznie mógł się chlubić z
wyników, wychował bowiem zastępy mło-
dzieży, które w każdej życia potrzebie
radzić sobie będą mogły.

Zwiedziliśmy gabinety fizyczny i che-
miczny — bogato zaopatrzone w przybory
i aparaty, tej iście uniwersyteckiej uczelni.
Specjalna sala dla rozwiązywania zadań
z dziedziny chemji, gdzie uczniowie sami
notują wyniki otrzymany reakcji. Stamtąd
udaliśmy się do sali rysunkowej. I tu jak
wszędzie wyzyskano wszystko co nauka
w tej dziedzinie przyniosła. Amfi-
teatralnie ustawione krzesła. Uczniowie
rysują z modeli gipsowych a w razie po-
trzeby z żywych, do czego są odpowie-
dnie postumenty. Sala posiada również
odpowiednie przyrządy i zastawy do wy-
dobywania efektów świetlnych do pracy,
zarówno w dzień jak i wieczorem przy

rozchodzi się o sumy dość poważne, warty zastanowić się, czy wyższość szkoły prywatnej początkowej nad gminną, warta jest poświęcenia tych sum.

Wadą naszej szkoły gminnej jest to, że uczy małe dzieci myśleć, mówić i czytać jednocześnie dwoma językami ojczystym i urzędowym, co stanowi opóźnia rozwinięcie umysłowe dzieci. Ale tę samą wadę posiadają szkoły elementarne, a nawet i średnie prywatne, bo inaczej nie mogłyby istnieć. Drugą wadą szkoły gminnej jest to, że społeczeństwo mało wgląda w sprawy szkolne, a co za tym idzie, mały wpływ ma na szkołę. Czy jednak samo społeczeństwo nie jest po większej części temu winno? Przecież władza naukowa liczy się z żadaniami gminniaków. Niech tylko część ich chociaż podpisze się, prosząc o innego nauczyciela, to władza niezwłocznie przychyli się do ich żądania. W szkołach gminnych, przed zamknięciem roku szkolnego, odbywa się co rok w maju egzamin roczny, na który nauczyciel zaprasza wójta, pisarza i kogo z inteligentniejszych w gminie. Tymczasem nie przybywają, bo im się nie chce. Nie dbają widać o szkoły. Dlaczego, gdy jesienią nauczyciel prosił o wcześniejsze przysyłanie dzieci do szkoły, to były wójt gminy Baków groził mu zmniejszeniem liczby furmanek, jakie gromada obowiązana jest dostarczyć darmo nauczycielowi?

Mylą się bardzo ci, którzy myślą, że gminiaci biernie znoszą każdego nauczyciela, którego im władza przyśle. Mylą się ci, którzy sądzą, że nauczyciel gminny po za władzą naukową nie ma nikogo, koby go pilnował i był stróżem jego działalności. On ma więcej daleko stróżów, kontrolerów i kityków niż prywatny albo fabryczny.

Co się tyczy znów szkół prywatnych, to czy mogą w nich uczyć osoby, których władza nie aprobuje? Gdzież jest więc ta wyższość szkoły prywatnej nad gminną? Obie mają jedne i te same wady, ale pomimo wszystko nie wynarodowiają dzieci

polских, bo w jednych i drugich uczą polacy. Zdaje mi się więc, że nie powinniśmy zbyt pesymistycznie patrzeć na szkoły gminne, jak to czyni lwia część naszego społeczeństwa.

Co się tyczy średnich zakładów naukowych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nauka wykładana w języku ojczystym łatwiej pozwala uczniowi objąć wykładany przedmiot niż równoczesne wzmaganie się z przedmiotem i językiem. Dlaczego kształcenie się w szkołach prywatnych przyspiesza i pogłębia ogólne wykształcenie, gdy szkoły rządowe dając prawa, nie pobudzają ani nauczycieli, ani uczniów do gorliwej pracy, nie mówiąc już o nauce języka polskiego, która w niej jest skrócona do minimum.

Na łamach „Łowiczana” nieomal, że w każdym numerze widzimy zachęcanie włościan do zakładania ochron. Piszą o tym ludzie, którzy słusznie wierzą w potęgę oświaty i pragną jej usilnie dla naszego, bardzo mało jeszcze uświadomionego ludu. Nawolowania te jednak mały znajdują oddźwięk u włościan, i dziwić się temu nie może ten, kto bliżej zna stosunki wiejskie. Żeby we wsi utrzymać ochronę, każdy gospodarz musi dać na nią rocznie najmniej 5 rubli. Na szkołę placą daleko mniej, bo dostają pomoc od rządu. W naszej gminie podatek szkolny wynosi 10 kop. z morgi, więc wypada na każdego gospodarza rubla albo 2 rb. rocznie. Dużo więc droższą jest ochrona od szkoły, co jest rzeczą niezmiernie wagi dla ludzi, prowadzących tak oszczędne życie i tak odmawiających sobie zaspokojenia prawie że niezbędnych potrzeb, jak włościanie.

Teraz wartyby się zastanowić, czy ochrona więcej korzyści przyniesie wsi czy szkoła, bo o tym, żeby obie miały być we wsi, uzupełniając się wzajemnie, myśleć na razie niepodobna. Pomimo wielu braków szkoły gminnej, zdaje mi się, że ona więcej korzyści przynosi. Gdyby nawet ochraniarka była bardzo wykształconą i bardzo inteligentną, czy

może mieć doniosły wpływ na tak małe dzieci, bo starszym podług przepisów chodzić do ochrony nie wolno. Rozwijając zaś dzieci przedwcześnie jest bardzo szkodliwym dla ich zdrowia, bo takie przedwczesne rozwijanie osłabia system nerwowy dzieci. Rzeczywiście, że żyjemy w tych czasach, kiedy ludzkość, zdaje się zwracać najbaczniejszą uwagę na rozwijanie i kształcenie dzieci. Ellen-Key wyraziła się słusznie, że wiek XX można nazwać wiekiem dziecka. Rodzice, wychowawcy, pedagogzy siłą się, żeby to rozwijanie jak można najwięcej udoskonalić. Niejedni starają się rozwijać nawet 4 letnie i młodsze dzieci. W przeglądzie wychowawczym w numerze 8 z miesiąca marca r. b. nieznamy mi autor (artykuł jest niepodpisany) opisuje w jaki sposób rozwijał dwuletniego malca. Biedacy, którzy czasem nie mają co jeść dzieciom dać, mają dla nich po miastach pozakładane bezpłatne ochrony, w których dzieci rozwijają się i bawią. W mieście ochrona obok innego przynosi i ten pożytek, że daje opiekę dzieciom, których rodzice zajęci są po za domem. Na wsi w tym celu jest mniej potrzebna, bo sześćoletnie dziecko już pasie bydło, lub gęsi. Młodsze zaś dzieci nie zostają nigdy w domu w razie nieobecności starszych osób, tylko idą razem z nimi w pole, gdzie przyglądają się ich pracy. Są rozmaite metody chowania i rozwijania dzieci. Najwyżej jednak stawiam tę, która praktykuje się na wsi. To jest prawdziwa pogładowa metoda ze wszystkich pogładowych najlepsza. Dziecko patrzy, jak pracują ojciec, matka i rodzeństwo. Nikt go sztucznie nie rozwija, a ono nad podziw rozwinięte. Nie pyta się ciągle tak, jak dziecko w mieście, które od rana do wieczora zasypuje pytaniami matkę lub bonę, tylko patrzy i słucha. W siódmym roku przyjdzie do szkoły, do zapisu, samo, nikt go nie przyprowadza, powie swoje imię, nazwisko i przezwisko jeszcze często, których na wsi nie brakuje. Pierwszego dnia zaraz pisze kreski i zaczy-

świetle. Sala gimnastyczna obszerna, zaopatrzona we wszystkie niezbędne przyrządy i przybory. Korytarze wysokie, obszerne, dziedzińce ogromne—wyzwirowane dla gier i zabaw. Dalej piękny ogród zaopatrzone w wiele rzadkich drzew i krzewów — wszystko to robi wrażenie, że tam na każdym kroku czuwa ktoś, aby tej młodzieży otworzyć wszystkie horyzonty, wszystkie tajniki wiedzy, aby ją tak przygotować do przyszłych zapasów z życiem — aby z walki wyszła zwycięzko. Ze czią patrzyłem na tę szlachetną postać kierownika, który z serdeczną troską na czole, myślał, aby im tylko, tym wychowawcom, w życiu było dobrze.

— Czy szkoła Szanownego Pana żadnych praw nie posiada?

— Rządowych nie, lecz uczniowie moi dosyć szczęśliwie zdają na maturę po kilkumiesięcznym przygotowaniu ogólnym, natomiast z naszej szkoły są przyjmowani bez egzaminu na Politechnikę Lwowską, do Akademii Rolniczej w Dublanach, na Studja Rolnicze w Krakowie, do wszechniczy Jagiellońskiej, na wydziały przyrodnicze, zaś na inne z dodatkowym egzaminem z łaciny. Rozumie się, że budżet szkoły nie może się wyrównywać, szkoła otrzymuje zapomogi z różnych źródeł, a w pierwszym rzędzie od Włocławskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. Głównym zaś opiekunem i dobroczyńcą jest znany włocławski obywatel p. Ludwik Bauer. Uścisknąwszy dłoń Szanownego

kierownika szkoły, i podziękowawszy za informacje, skierowaliśmy się ku wyjściu mijając na korytarzach młodzież klas starszych spieszącą na egzamin. Z wielką życzliwością mijalem tych młodych wojowników nauki — bez praw, którzy śmiało patrzają w przyszłość — bo wiedzą, że wraz z pracą i nauką prawa same do nich przyjdą, dożyliśmy bowiem czasów, gdzie nie dyplomy i pergaminy, a osobiste zdolności otwierają podwoje dobrobytu i dają prawo do życia.

Dalej zwiedziliśmy gmach straży ogniowej, remizę z narzędziami podług najnowszych wymagań. Bardzo duża sala dla posiedzeń z pięknym obrazem wyjeżdżającej do pożaru straży Włocławskiej z p. Grabczewskim, b. pomocnikiem, na czele — którego trudom i staraniom straż zawdzięcza doprowadzenie do skutku budowy gmachu i remizy. Na obrazie postacie wszystkie są portretowane, nad nim widnieje napis: „Odtąd straszna nienawiść nas i ogień dzieli, Bośmy sobie na śmierć i życie bój wypowiedzieli.“

W sali mniejszej odbywała się próba orkiestry pod dykcją kapelmajstra p. Makucha. Orkiestra odegrała bardzo składnie kilka numerów, oraz marsza. Zauważyliśmy pełny komplet na próbie, co nie wszędzie się dziś zdarza, zwłaszcza latem — gdy coś człowieka ciągnie na powietrze. Zwiedziliśmy strażnicę bardzo wysoką, skąd można wszędzie dojrzeć wynikły pożar.

Po drodze zwiedziliśmy dom miłosierdzia gminy Ewangelickiej. Obszerny gmach, czystość wzorowa. Uprzejma starsza siostra p. Adolfinia, oprowadziła nas po całym gmachu. Mieści się tu szkoła freblowska na 67 dzieci, pensjonat dla dzieci bezdomnych. Małe łóżeczka czysto zasłane, na jednym z nich leżała lalka w poduszeczce. Znać wszędzie troskliwość i miłość dla tej dziatwy, która bez strachu i obawy, z całym zaufaniem zwraca się do swych sympatycznych kierowniczek. W gmachu mieści się także przytułek dla 15 starców — którzy składają tu pewną sumę i do śmierci mają utrzymanie i opiekę. Zastaliśmy ich przy robocie — darli pierze; pomagały im w tym sieroty — kręcąc się i szczebiocząc dookoła. Widocznie zmierzch życia ludzkiego instynktowo zwraca się do poranku jego. Przy gmachu jest ogród piękny, także duża oszklona weranda dla ćwiczeń gimnastycznych dzieci, w razie deszczu. I tu głównym dobroczyńcą jest jak wszędzie, p. Ludwik Bauer. Uprzejmie podziękowaliśmy dobrej siostrze Adolfinie, która istotnie musi być dobrą, gdy dzieci z taką miłością lgną do niej.

Przechodząc mimo gmachu Wzajemnego Kredytu, wstąpiliśmy tam, by zobaczyć jedną z najbardziej wzorowych instytucji kredytowych w Królestwie. Rozwój i zaufanie jakim się cieszy ta kooperatywa w dużej części zawdzięcza prezesowi swemu p. Bauerowi. Żałowałem, że nie

nają się pogadanki w szkole, czyli tak zwana nauka o rzeczach, na którą nadzwyczaj ważny nacisk kładzie władza naukowa. Uczy się też wierszyków, piosenek, łatwych rachunków.

Książkę dostaje dopiero po kilku tygodniach, gdy zna już trochę litery na ruchomym abecadle. Po kilku miesiącach chodzenia do szkoły, tej marnej szkoły, ciasnej, pozbawionej wszelkich wygod, sali rekreacyjnej, tej szkoły, która przeciąża zbytnio nauczyciela z powodu dużej ilości dzieci, która miesza dziecku wyrazy polskie i rosyjskie — ten dzieciak jest nad podziw rozwinięty. Już prawie umie czytać, już z głowy (samodzielnie, bez książki) napisze wiele. Już dodawanie i odejmowanie rozumie. Czem to się dzieje? Może się mylę, ale zdaje mi się, że to wskutek tego, że umysł dziecka do siódmego roku życia nie był zajęty żadnym rozwijaniem. Owszem prawda, rozwijała go, ale sama przyroda, którą dzieciak żył i na którą patrzył z bliska od samego urodzenia. W mieście ochroniarka dziecku objaśnia z czego wyrabia się chleb, bulka, płótno, cukier, nawet ser i masło. Opowiada mu o polu, o łące, o lesie, o rzece. Na wsi, ma się rozumieć, dziecko wie o tym samo, bo na to ciągle patrzy. Mniej też potrzebuje sztucznego rozwijania z tego powodu.

Dla wyżej wyluszczonej powodów ochrona na wsi tymczasem powinna ustąpić pierwszeństwa szkole. Gdy szkoły już będą, wtedy będziemy myśleli o zakładaniu ochron.

M. J.

Fujarka.

(Dokończenie).

W młynarskim polu ugoru skąpo, ale że był zielony jak łąka, więc się krowina nie darła na cudze. Zresztą, zwierzę to

jakieś potulne. Rwie pyskiem trawę i żuje, żuje, i zdaje się świata nie widzieć.

I przekonał się Szymek że krowę pasać sprawa nie trudna.

Z początku, z rana, stał jej na karku, z południa siadał opodal, później, że dworskie daleko, to kładł się na miedzy i leżał a myślał.

A najprzód o tym, dlaczego bydlę zrecały dzień boży. Na niego, zalatwił by się odrazu. I tak uczyni, kiedy mu dadzą to gorące, to omaszczone. Szkoda, że do wieczora daleko. A głodny był. Ale ten głód już inny, nie ciężki, syci go wiara, że będzie posilek.

I spokojny o to, zapatrzał się w niebo. I na myśl mu przyszła taka drabina, po którejby się dostał tam, prosto do Boga. Toć moc brzeziny we dworskim lesie, a rośnie biegła, kiejby konopie. A przecież lepiej być tam od razu, niż wolać stąd ciągle i wolać... Kto wie, a jeśli wcale nie słycać wołania?

Ku wieczorowi krowa ściagała poniżej, do grobli i Szymek za nią. Teraz pilnować, bo dworskie tuż. O, koniczyna! Wiadomo jak na nią chytre bydlęta. Chociaż graniasta tak się już obzarła, że chyba ma dosyć, wymiona do ziemi jej zwisły.

Więc znów się Szymek obejrzał dookoła.

Przy grobli wierzbą. Snać grom ją rozdarł, bo niby jedna, a rosna dwie, obie pochyle i zielone obie. Patrzy, aż się uśmiechnął pastuszek; jakież tam gładkie gałązki! O, ta jak świeczka.

I wnet jedną uciął kozikiem, i krajał, i kręcił, i cudną wykręcił fujarkę—i grał.

I starsza pani dawno umarła i panicz panem już został.

mowoli wznosisz ręce do góry wołając: „Ojczy nasz któryś jest w niebie...”

Chwilę małą zatrzymałem się jeszcze w ogrodzie miejskim, bardzo starannie utrzymywanym. Ogród jakkolwiek niewielki, jednak na pochyłości rzeczki wpadającej do Wisły, bardzo mile robi wrażenie. Piękne gazony kwiatowe—kłomby strzyżone, czystość wzorowa—daje świadectwo, że magistrat Włocławka dba o estetyczną stronę miasta. Podobno ogród ma być znacznie rozszerzony przez przyłączenie doń terenu zarzecznego i rzucenie mostu, co o wiele podniesie urok tego pięknego ustronia. Plantatorem ogrodów miejskich jest p. Romuald Soczyński, jemu też Włocławek zawdzięcza swą zieloną świąteczną szatę. Może kiedyś, rozporządzając większym czasem, będę mógł głębiej wniknąć w treść tego pięknego grodu, dziś jedynie dzieję się z czytelnikami wrażeniem—jakie osiągnąłem przez kilkugodzinny pobyt w tym mieście.

K. R.



mogłem poznać człowieka, którego nazwisko złączone jest w Włocławku z każdą społeczną, kulturalną lub humanitarną instytucją. Dzięki uprzejmości jednego z dyrektorów, p. Aleksego Górnikiewicza mogliśmy zwiedzić gmach. Wspaniała rotunda oświetlona z góry, na środku sali głównej, poczekalnia — dookoła oszklone matowo biura, interesanci zaś zalatwiani są przez odpowiednie, ponumerowane okna, co jest wygodnym dla obydwoch stron i nie absorbuje nikogo. Gmach cały z żelaza, betonu i marmuru. Sala posiedzeń rady bardzo dobrze urządzona. Koroną wszystkiego jest skarbiec sklepiony, urządzony podług najnowszych wymagań nowoczesnych. Tam mieszczą się także kasetki—wynajmowane osobom prywatnym. Brak czasu nie pozwolił nam szczegółowo obejrzyć wszystkich udogodnień i ulepszeń, jakie tam zastosowano.

Następnie zwiedziłem katedrę. Piękny gmach—lecz wskutek kolorowych witraży w każdym oknie, i w ciemnym bizantyjskim tonie utrzymanych ścian — panuje tam zawsze mrok tajemniczy o tęczyowych refleksach. Świątynia przygniata swoim ogromem. Inaczej jednak musi wyglądać, gdy z dymem kadzidel, przy dźwiękach organów, podczas nabożeństwa, dostojnicy kościelni w pontyfikalnych szatach, zaintonują „Gloria in excelsis Deo“. Wtedy mrok się rozświetla, mury promieniają — obłoki dymu wznoszą się w tęczyowych barwach, i wtedy zachwytem przejęty, mi-

Teraz się właśnie ożenił. Z miasta wziął żonę, młodziuchną, więc pędzą porę miodową—rozkosznie.

W tej chwili jadą na spacer.

Rozpytuje się pani, przygląda, dziwi, bo na wsi nigdy nie była.

Są w lesie.

— Ach, jak tu ładnie, a jak zielono! Ale czemuż tak cicho? tu ludzi wcale nie widać.

— Jak w lesie.

— Patrz, patrz, zwierzątko śliczne tam skacze, o, na gałęzi.

— Wiewiórka.

— Ładniutka. Ale co to za ptaszek tak dziwnie śpiewa?

— Nie słyszę.

— Tam gdzieś daleko, za lasem.

Pan się uśmiechnął.

— To nie śpiew ptasi, to na fujarce pastuszek gra.

— Tak?... O fujarce czytałam w poezjach. Jak to wygląda fujarka?

— Jak flecik, z wierzbowej gałązki się robi, jeżeliś ciekawa, zaraz ci pokażę. I z lasu wyjechali na groblę.

— Widzisz to dziecko? Tam pod wierzbą stoi.

* * *

A tak się zagrał pastuszek...

— Chłopak!

— Obrócił się Szymek i załakł. Powóz błyszczący, konie jak smoki, uprząż złocista, Pan woła. Kiej woła, pewnikiem bić będzie, za tę gałązkę wierzbiny.

— Słyszysz? Pójdź tutaj.

Chłopczyna zdjął z głowy słomiany kapeluszek bez denka i podszedł drżący.

— Dawaj fujarkę.

Podał ją panu, pan pani oddał.

— O, masz fujarkę. — A teraz pytał:

— Zkądś ty?

— Ze wsi.

— A czyj?

— Niczyj.

— Jak na ojca wołają?

— Szymek nieśmiało spojrzął w oczy pańskie.

— Mówią, co nijakiego nie było.

— A gdzie mieszkasz?

— Nikaj.

— Nie rozumiem. Któż ci jeść daje?

— Nikt.

— To z czego żyjesz?

— A z głodu.

— Qu'il est drôle!—bąknął pan do pani. — Cóż w zimie robisz?

— Marzłem.

— To i matki nie masz?

— Dawno umarła.

— A jak się zwała?

Szymkowi słowa uwięzły w gardle, wargi mu drgnęły, ze strachu rozplakał się w głos.

Pani przemówiła do pana jakimś sztucznym językiem; on na to:

— Zabrakłoby miejsca, gdybym każdego biedaka przyjmował.

— Dla mnie to zrobisz. — I rzekła do Szymka: Więc nie wiesz, jak matka się nazywała?

— Z imienia Anka — lkając odparł chłopczyzna — a pono z przewiska Grzesiak.

Pan czoło zmarszczył i bystro popatrzył na Szymka.

— No i cóż, mężu?

— Jedź! — krzyknął.

* * *

I pojechali i fujarkę wzięli.

— Szkoda fujarki...

Lży otarł Szymek rękawem koszuli i zajrzał w słońce. Nad lasem już wisi. Z graniastą pora do młyna.

Obraca się—ni śladu bydłęcia. Strach! Na wzgórze biegnie, szuka oczyma...

Jezu! tam het, wygonem, polowy ją strażnik przed siebie gna.

O Jezu, krowę zajęli do dwora!...

Zbigniew.

Z cyklu: PER ASPERA AD ASTRUM

Bije godzina o codziennej porze,
Czas bieży szybko i ciągle się zmienia,
A chociaż jedno nad nami przestworze,
Przez świat wciąż nowe suną pokolenia;
Kiedy ostatni wyraz: dosyć!—padnie,
Nikt nie odgadnie.

Do życia drzące wyciągamy dłonie,
Nie wiedząc po co i nieznając za czem,
Do życia dziecię kwili w matki łonie
Radością wielką i bezmiernym płaczem,
Czemu tęsknicy go chwyta zarzewie—
Nikt tego nie wie.

I sunie ludzkość, ku tajemnic Panu
Wznosząc swe bólem zalawione oczy:
Na kształt wielkiego kroczy oceanu,
Póki ostatnich lez swych nie wytoczy,
Póki nie ujrzy w blasku tajemniczym,
Że świat ten niczym.

Że oprócz zmartwień on nikomu w darze
Nie niesie żadnych przeznaczeń w skarbcu,
Cóż może nieraz mali i mocarze [nicy,
Kąpią się w własnych swoich lez krynicy,
Na świata tego ogromnej przestrzeni
Nic się nie zmieni.

Sigma.

Kronika miejscowa.

+ **Wycieczka do szkoły Rolniczej w Wałach.** Za dni parę, to jest w najbliższą niedzielę dnia 15 czerwca Towarzystwo Krajoznawcze urządza wycieczkę do Wałów. Kto chce widzieć jak pracują młodzi rolnicy włościanie pod kierunkiem nauczycieli-rolników, niechaj jedzie na tę wycieczkę. Niewątpliwie olbrzymią korzyść odniesie każdy z tej wycieczki, wszakże szkoła rolnicza to wzór pracy, z którego czerpią przykład młodzi rolnicy, zjeżdżający się z całego kraju. Ludziom z Księstwa miło będzie widzieć w szkole pięciu Księżaków, którzy uczą się tam wzorowego gospodarstwa, aby w naszej okolicy podnieść pracę na roli. A wstydzić się za nich nie będziemy, bo nauczycielom przypadli do serca, jako chłopcy pracowici, chętni do dobrego i i obowiązkowi.

1 rb. 70 kop. zapłacą za wycieczkę ci, którzy jechać będą koleją.

Punkt zborny na dworcu Wiedeńskim dnia 15 czerwca, godzina 7 rano, powrót nastąpi tegoż dnia o 10 wieczorem.

+ **Wycieczka pensji panny H. Gepnerówny.** W ubiegłą sobotę przybyła do Łowicza na dwa dni wycieczka złożona z dwudziestu sześciu uczennic klas wyższych pod opieką przełożonej, paru nauczycielek i dwóch nauczycieli.

W sobotę wycieczka zwiedziła zbiory p. Tarczyńskiego, które wzbudziły duże zainteresowanie wśród uczennic, opuszczając muzeum żalowały, że z powodu braku czasu musiały poprzestać na pobieżnym obejrzeniu takowych, obiecując w przyszłości poświęcić na to czasu więcej. Następnie zwiedziły kolegiatę, Arkadję i zbiory T-wa Krajoznawczego, tu największe zaciekawienie budził dział ludowy, zwłaszcza wycinanki i pajaki. W niedzielę rano wycieczka zwiedziła kościoły: Ś-go Ducha, Panien Bernardynek i Pijarów, gdzie była na mszy św. stamtąd udała się na ruiny zamku; a po obiedzie wyruszyła wozami do wsi pobliskiej, tam będąc serdecznie podejmowaną, spędziła kilka godzin na świeżym powietrzu, skąd o 6 wieczorem odjeżdżała zachwycona i ujęta uprzejmością mieszkańców wioski. Dla osób które miały łączność z wycieczką, chwile spędzone razem pozostaną nadługo miłym serdecznym wspomnieniem.

+ **Samochód.** W ubiegły wtorek nieznanemu samochodowi na szosie warszawskiej najechał z tyłu na powracającego z targu włościanina z pod Łowicza, który jechał do domu z uwiązaniem u woza koniem kupionym za 120 rubli. Koniowi samochód połamał wszystkie cztery nogi, włościanina pokaleczył, wóz uszkodził i znikł bezkarnie. Jest to swego rodzaju bandytyzm, gdyż zanim włościanin zdążył przybiec do miasta, samochód był już daleko. Należałoby obmyśleć jakieś środki zabezpieczające mienie i życie biednych ludzi, którzy w każdej chwili nie wiedzą z kąd i kiedy na nich nieszczęście spadnie, gdy tymczasem samochody chronią się ucieczką przed odpowiedzialnością.

+ **Papiernia.** W Łowiczu około rzeźni miejskiej nad Bzurą zakupiono grunt pod budowę papierni. Jakże będą wyrabiane gatunki, dotąd jest jeszcze tajemnicą.

+ **Gorzelnia i rektyfikacja.** W tych dniach rozpoczną się w Łowiczu roboty około budowy gorzelnii i rektyfikacji spirytusu z melasu. Gorzelnia stanie obok plantu kolei obwodowej za parowym młynem, pod Zielkowicami. Plany są już wykonane. Podobno na jesieni przedsiębiorstwo ma być w ruch puszczone.

+ **Śmierć z niedozoru.** W piątek dnia 6 czerwca r. b. o godzinie 2 po południu 2¹/₂ letnia córka gospodarza wsi Różyce gminy Jeziorko, Jana Siekiery, z braku dozoru utonęła w gnojówce, która znajdowała się na podwórzu. Pomimo natychmiastowego ratunku, jak kto umiał, dziecko nie dało się przyprowadzić do życia.

+ **Wycieczka Kutnowska.** W niedzielę gościła w Łowiczu wycieczka Kutnowskiego Oddziału P. T. Kr. pod przewodnictwem p. Pałasińskiego, która zwiedziła miasto i muzea, jak również Arkadję. Część członków wycieczki najbardziej zainteresowała starożytna modrzewiowa rzeźbiona belka, podtrzymująca sufit w handlu win i restauracji Złotnickiego, na belce tej oprócz misternych ornamentacji widnieje rok 1636.

+ **Kary na majstrów.** Magistrat warszawski nałożył kary na pryncypałów rzemieślniczych za nieposyłanie praktykantów swoich do szkół rzemieślniczych.

+ **W kwestji budowy udziałowej cukrowni.** Od dłuższego czasu pismo nasze nieporuszało sprawy projektowanej cukrowni. Niewynikało to bynajmniej z tej przyczyny, aby sam projekt miał być zaniechany, ale należało się obliczyć z szansami urzeczywistnienia projektu.

Obecnie powracając do sprawy budowy, powiadamy, iż w tym celu, w najbliższym terminie, osoby interesujące się sprawą budowy cukrowni będą zaproszone na naradę dla opracowania i omówienia szczegółów projektu.

+ **Lufciki na wsi.** Budownictwo wiejskie acz powoli, jednak ulega pewnym zmianom na lepsze. Zamiast budowli drewnianych powstają często murowane z cegły, rzadziej z kamienia i piasku; dachy coraz częściej kryją materiałami, bardziej odporniejszemi na ogień niż słoma. Rozplanowanie chaty pozostaje po większej części to samo, t. j. dwie świetlice, przedzielone sienią (w której często mieści się kuchnia), oraz z boków po 1 komorze (alkowa). Natomiast okna w nowych domach są o wiele większe, niż w dawniejszych; prócz tego posiadają lufciki, czego kilkanaście lat temu nigdzie na wsi się nie spotykało. Jest to bardzo dodatnia strona pod względem higienicznym w omawianych domach, szczególnie jeżeli wziąć pod uwagę, że zazwyczaj liczne rodziny wraz ze służbą lokują się tylko w jednej izbie i to w tej mianowicie w której mieści się kuchnia; druga połowa domu jest nie ogrzewana. Otóż taka kuchnia jest od połowy jesieni do połowy wiosny, czyli pół roku wcale nie przewietrzana; tworzy się wskutek tego różny choroby lokatorów. Posiadanie lufcika wszystkie te zle strony mieszkań wiejskich usuwa radykalnie, dając możliwość każdej chwili czy to w razie zadymnienia, zaparowania, czy wskutek nadmiernego rozgrzania się kuchni, oczyszczenia powietrza. Noc podczas snu również możnaby spędzać przy otwartym lufciku, który dla większego bezpieczeństwa można zamykać prowizorycznie drobną siatką żelazną.

Życzyć by należało, aby wszystkie domy zaopatrzyły się w lufciki, tymbardziej, że można je zastosować nawet w starych domach; koszt urządzenia minimalny, bo wynoszący zaledwie kilkanaście kopiejek.

B.

+ **Studnie na wsi.** Pod względem higienicznym nasze studnie pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Przeważnie wyłożone kamieniem polnym o niskich drewnianych cembrowinach są otwarte dla wszelkiego rodzaju liści, prochów, kurzu, różnych odpadków, zapędzonych tu przez wiatr. Bywają też wypadki, że kogut czy pies wpatrzywszy się w toń wody wpada do studni, urządzając sobie kąpiel, a często znajdując i śmierć w głębi.

Nic też dziwnego, że woda w wielu studniach niesmaczna i posiada specyficzne zabarwienie. Najlepszym zabezpieczeniem studni od zanieczyszczenia była by pompa, a ponieważ urządzenie jej kosztuje około 25 rb. nie każdy przeto może sobie na nią pozwolić, można więc zamiast jej pourządzać specjalne pokrywy drewniane na zawiasach, przymocowanych do cembrowin, które w razie potrzeby można otwierać. Podobnego urządzenia wymagał przepis policyjny podczas

panowania u nas cholery; z chwilą wygaśnięcia epidemii, przepis poszedł w zapomnienie. B.

+ **Talerze i miski jako upiększenie.** Przyjął się zwyczaj na księstwie upiększać szafy (kredensy) oraz półki (listwy) talerzami i miskami fajansowymi. Są to naczynia malowane w różne desenie świata roślinnego, powiększej części z napisami o treści moralnej, lub religijnej, np. „Szczęść nam Boże“, „błogosław nam Boże“, lub „Kto z Bogiem z tym Bóg“, „Pracuj i módl się“, jednakże często daje się spotykać w naszych chatach księżackich powyższe naczynia z napisami w językach obcych np. niemieckim i in., które są niezrozumiałe dla wieśniaków. Wytłomaczyć to można tylko nieumiejętnością czytania kupującej księżanki, która powoduje się jedynie widoczkiem na naczyniu, nie zwracając uwagi na napis. Dobrze by było, aby w takich razach nasze gosposie robiły zakupy w towarzystwie mężów, lub też informowały się kogoś, nawet obcego, umiającego czytać, co do języka w napisach B.

+ **Jeszcze o nauczaniu początkowym.** We wsi Goleńsko, gm. Jeziorkowskiej wykończono nowy gmach szkolny i otwarcie nowej szkoły stało się faktem dokonany; po świętach Wielkiejnocy rozpoczęto zapis i, nie bacząc na to, że rok szkolny w szkołach wiejskich właściwie się skończył, zapisało się 60 dzieci. Jest to najjaśkrawszym dowodem wielkiej potrzeby szkół w tej gminie. Wieś Goleńsko zalicza się do średnich. Wsie jak Skowroda, Chaśno, Sierzniki zarówno pod względem ilości mieszkających jak i przestrzeni o wiele przewyższają Goleńsko, jednakże szkół nie posiadają. To też najwłaściwiej byłoby na pierwszym najbliższym zebraniu gminy zdecydować przemianowanie szkół wiejskich na gminne i zakładaniem nowych szkół usunąć tę największą u nas bolączkę. Wspomniana gmina posiada 24 duże wsie, a tylko 7 posiada szkoły, 17 przeto bezszkolnych wsi na zebraniu będzie stanowić większość i szale na swoją korzyść może przeważać. Posiadając fundusze w kasie gminnej, oraz licząc na zapomogę rządową, można bez jakiegokolwiek specjalnej składki posiadać własne szkoły. Trzeba tylko chcieć i otrząsnąć się z apatii dotychczasowej. B.

+ **Używanie kapeluszy słomianych na wsi.** Przejeżdżając przez Niemcy i Austrię zauważyłem na polach włościanki przy robocie w dużych kapeluszach słomianych. Toż samo da się zaobserwować i u mężczyzn. Ponieważ u nas, na Księstwie, tego się nie spotyka, szczególnie u kobiet, nasuwa mi się myśl czy nie dało by się zaszczerpić i u nas tak praktycznego zwyczaju. Kapelusz słomkowy z łatwością uplecie i uszyje każdy pastuszek, koszt kupna kilkanaście groszy, a wygoda wielka. Księżanki nasze zaoszczędziły by „salinówek“ od wyblaknięcia i głów nie narażały by na piekący żar słoneczny czy to podczas pielenia czy podczas żniw. Mężczyźni na księstwie noszą w lecie przeważnie czarne kapelusze, które chciwie wchłaniają promienie słoneczne i głowę przyprawiają o silne pocenie się; zastąpienie omawianych kapeluszy słomkowymi jest niezbędne. Pisząc o kapeluszach nie mogę pominąć milczeniem i kwestji ubrania w lecie. Kobiety np. noszą cały rok grube wełniane suknie (kiecki), gdy tymczasem do robót polnych mogły by być użyte jako więcej higieniczne, tanie suknie cienkie płócienkowe; mężczyźni są więcej praktyczni i już oddawna

noszą w lecie, zamiast czerwonych wełnianych spodni, białe płócienne. B.

+ **Od pioruna.** W piątek wieczorem o godzinie 11 podczas burzy piorun uderzył w budynek mieszkalny gospodarza wsi Chaśno gminy Jeziorko, Jana Lona, zabijając mu syna 13 letniego Jana, oraz zapalając budynek. W kilkanaście minut drugi piorun uderzył w stodołę Jana Senty odległą o 6 zabudowań od pierwszego ognia. Widząc 2 ogromne ognie odległe o 4 wiorsty, nowoorganizowana straż Duplicka pospieszyła na ratunek nie patrząc na ogromną ulewę i trzaskające pioruny i dziarsko wzięła się do umiejscowienia pożaru, czym przyczyniła się do niedopuszczenia, aby ogień przeszedł dalej. Zaslugują na pochwałę za energiczną pracę i odwagę strażacy włościanie Jan Bogucki, Stanisław Kaliński i Waienty Kolaczek.

+ **Z Resursy Rzemieślniczej w Łowiczu.** Oddział Warszawski Najwyższej zatwierdzonego Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu. Sekcja Rzemieślnicza, nadesłała do Zarządu naszej Resursy następujące pismo:

„Do Resursy Rzemieślniczej w Łowiczu. Dowiedziawszy się z pism o otwarciu nowego zrzeszenia rzemieślniczego w Łowiczu, prezydjum Sekcji IV-ej Rzemieślniczej przy Towarzystwie popierania przemysłu i handlu w Warszawie, składa serdeczne życzenia rozwoju zapoczątkowanej instytucji w nadziei, że ona posłuży za wzór dla innych miast Kraju naszego.

W dzisiejszym stanie rzemioł i uznanej potrzeby zrzeszeń rzemieślniczych, tak w celach towarzyskich jak i kształcenia zawodowego, witamy tę nową placówkę całym sercem i staropolskim „szczęść Boże“.

Prezydjum:

*Jan Rudnicki
Stan. Lipczyński
Feliks Łopiński
Czuprzykowski.*

+ **Trychiny.** W sobotę 7 czerwca w rzeźni miejskiej w Łowiczu przy badaniach mikroskopowych znaleziono trychiny u wieprza. Zarażonego trychinami wieprza oddano zniszczeniu.

+ **Czas na wsi.** Nie dawne czasy kiedy zegarów na wsi nie znano. Dopiero jakieś 50 lat zaczęto na księstwie opowiadać sobie o nich, przytym gospodarz, który się zaopatrzył w ten przyrząd, był znany w całej okolicy jako mądry czy też zamożny. Czas mierzono rozmaicie, przytym słońce stanowiło główny wskaźnik pod tym względem; gorzej było w dzień pochmurny, ale wtedy na pomoc przychodziło zmęczenie, głód oraz różne powtarzające się w jednym i tym samym czasie przyzwyczajenia; „musi być już koło południa, bo się jeść chce“, lub „pewno już długo orzę, bo się konie pomęczyły i mnie nogi ustają“; parobek mówił: „musiało być już dobrze po północy, gdyż już drugi raz przysypywałem koniom“. W nocy rozpoznawano czas po gwiazdach, nad ranem po pianiu koguta. Prządki mówiły: pewno zbliża się północ, gdyż „babki“ (niedźwiedzica) podniosły się wysoko, lub „bo już się spać chce“; albo: „niedługo będzie świtać, bo tak koguty pieją“. Pastuszek mówił: „już południe, bo bydło nie chce jeść“ albo „zmyka do domu“. Nad wieczorem mówiono: „niedługo będzie słońce zachodzić, kury fruują na grzędę“; wieczorem: „będzie koło dziesiątej, bo ogień w kuchni wygasł“, lub: „było koło północy, bo już kuchnia była zimna. Żniwiarz obliczał czas ilością zżętego czy skoszonego zboża, prządka ilością „ce-

wek“ przedzy, zaś młocarz ilością wymłóconych „posadów“; kucharki, gotując jajko na miękko, kładły je do wrzącej wody, odmawiając „Zdrowaśkę“, miało to być „akurat“. Powszechnie mierzono czas trwania „pacierzami“, „podwieczierzami“ lub czasem, potrzebnym na przejście pewnej przestrzeni, którą wszyscy pewną ilość razy przechodzili np. do kościoła. Burza nie trwała dłużej, jak pięć pacierzy; jechaliśmy dobry „podwieczerek“ (podwieczorek); to wszystko trwało tyle czasu, co potrzeba na przejście z Mastek do Złakowa. Zwykle mówiono ogólnikowo: słońce co tylko się podniosło, słońce było już dosyć wysoko, słońce było już nad wsią, słońce było koło południa, słońce już dobrze dogrzewało, lub słońce już było dobrze z południa, słońce było na podwieczerek, słońce się już opuszczało, słońce się miało ku zachodowi; albo: świtało, zorze się już dobrze zapaliły, zorze już były jasne, jutrzeńka jeszcze była światła, gwiazdy już pogasły, jutrzeńka już znikła, ptaki już śpiewały, zaraz pewno słońce wzejdzie, bo kukulka kuka; to znów: „było dobrze po zachodzie, jeszcze zorza świeciły, już się gwiazdy zaczęły pokazywać, zorza już zagasły.

Niektóre z tych sposobów mierzenia czasu pozostały dotychczas, lecz większości młodsza generacja już nie zna, gdyż obecnie niema chyba domu na wsi, gdzie by nie było zegara; mają nawet budziki i zegarki kieszonkowe. Na te ostatnie często się łapią naiwni, wycytując ogłoszenia z różnych dzienników o zegarkach z 5 letnią gwarancją za 1 rb. lub 10 złotych. Są to zwyczajne sztuczki szwindlarskie żydowskie, obliczone na łatwiwnych. Taki zegarek po tygodniu najczęściej przestaje chodzić albo też chodzi, śpiesząc się lub późniąc często godzinę na dobę. Wtajemniczeni opowiadają, że dobry czarny zegarek nie może taniej kosztować jak 7 — 8 rs. i kupować najlepiej w większych firmach chrześcijańskich na prowincji lub w Warszawie. Są np. takie solidne warszawskie firmy, jak Woroniecki Krak. Przedm., Lilpop Wierzbowa, Czerny, Gołombowski i wiele innych, które posiadają przeważnie ceny stałe i niezajomości rzeczy klienta nie wyzyskają. Ogłoszenia o zegarkach za rubla najczęściej spotykałem w „Kurjerze Polskim“, przed czym się ostrzegam. B.

+ **Zjazd.** Grono b. wychowawców znakomitego pedagoga s. p. Jana Pankiewicza, który przez lat z górą pięćdziesiąt jako nauczyciel matematyki, jako inspektor b. gimnazjum realnego, jako rektor gimnazjum 4, wreszcie jako dyrektor założonej przez siebie szkoły, przewodniczył licznym pokoleniom młodzieży na drodze wykształcenia i wychowania, — powzięło zamiar zwołania zjazdu wszystkich tych, którzy z umiejętnego i serdecznego jego kierownictwa korzystali.

W tym celu wybrany został Komitet wykonawczy zjazdu, w którego skład weszli p.p. Antoni Alimowicz, prof. Maksymilian Białowiejski, prof. Józef Jerzy Boguski, Kazimierz Hordliczka, dr. Stanisław Kurtz, Stefan Lilpop, Stanisław Manduk, Gustaw Martens, Józef Mucharski, Stanisław Rutkowski i Józef Włoskiewicz.

Komitet pragnąc uświadomić wszystkich, których to interesuje, zwraca się do osób, pragnących uczestniczyć w tym obchodzie, aby zechcieli nadsyłać swoje adresy do Sekretarza Komitetu p. Józefa Mucharskiego w Warszawie, ul. Chmielna 54, a to w celu zawiadomienia ich o programie i bliższych szczegółach, dotyczących zamie-

zrzonego zjazdu, który odbędzie się w dn. 27 i 28 września r. b.

Komitet nie wątpi, że zjazd będzie liczny, jak liczny był obchód jubileuszowy dla uczczenia półwiekowej pracy czcigodnego krzewiciela oświaty w r. 1890 i zjazd odbyty w r. 1901“.

+ **Licytacja na oświetlenie miasta.** Dnia 1(14) czerwca r. b. w gmachu magistratu m. Łowicza o godzinie 12-iej w południe odbędzie się licytacja in minus przez zapieczętowane deklaracje na wypuszczenie w dzierżawę oświetlenia miasta Łowicza na trzechlecie od dnia zatwierdzenia licytacji od sumy kosztorysowej rubli 5770. Osoby życzące sobie przyjąć udział w licytacji obowiązane przedstawić przy zapieczętowanej deklaracji kwit kasy miejskiej na wniesione wadium w $\frac{1}{10}$ części sumy licytacyjnej, t. j. 577. Utrzymujący się przy licytacji obowiązany będzie dopełnić wadium do $\frac{1}{8}$ części sumy dzierżawnej. Warunki dzierżawy są do obejrzenia w Magistracie Łowicza w godzinach biurowych.

+ **Licytacja.** Magistrat m. Łowicza zawiadamia, że w gmachu tegoż 24 czerwca (7 lipca) o godzinie 11 rano odbędzie się głośna in minus licytacja na podjęcie się oczyszczania miejsc ustępowych przy budynkach miejskich, na przeciąg lat trzech począwszy od 1 stycznia 1914 roku. Licytacja rozpocznie się od sumy rocznej rb. 54 kop. 01, z warunkiem, że osoby biorące udział w licytacji obowiązane będą przedstawić wadium w sumie rb. 4. Warunki licytacji mogą być rozpatrzone w kancelarji Magistratu w godzinach biurowych.

NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Masowe zatrucie wędlinami.** Jakoś lato bieżące zaczynamy pod złym iście znakiem. Nie wiem, czy to w całym kraju, ale w każdym razie w Żychlinie i okolicy, to tak.

Okolo stu osób padło ofiarą wyzyskiwaczy—rzeźników, świadomie kupujących chore sztuki na mięso.

Oto zaledwie przed dwoma tygodniami jeden z tutejszych rzeźników nabył, jak kursują po mieście pogłoski, z jednego z okolicznych majątków 22 wieprze, z których każdy ważył 500 funtów, za 150 rubli. Wieprze te były zarażone trychinami, o czym wiedział dobrze i sprzedający zarówno jak i kupujący. Wkrótce narobiono wędlin i puszczone je w „kurs“ po mieście i okolicy. Rychło nadeszła wiadomość z Pniewa, iż tam podczas uczytu u jednego z urzędników kolejowych, po spożyciu wędlin, kilkanaście osób zachorowało. Zawezwano lekarza, który stwierdził zarażenie trychinami z wędlin. Ciężko chorych niezwłocznie podwożono do domów. Walczą oni ze śmiercią. Wkrótce zatrucie ogarnęło cały szereg osób i w Żychlinie, Dobrzelinie, a nawet i Kutnie. Do tej pory stwierdzono chorobę u około 100 osób. Niewinnym ofiarom wyzyskiwaczy niesie z prawdziwym poświęceniem pomoc dr. Wieczorkiewicz. Jest nadzieja uratowania większości. Oto rezultaty panoramy zgnilizny miasteczkowej, którą koniecznie należy na każdym kroku jaknajenergiczniej tępić.

Sięgnijmy teraz nieco głębiej. Dlaczego miasto, które liczy wraz z sąsiednimi cukrowniami do 12000 mieszkańców, nie ma stałego weterynarza? Dlaczego banda spryciarzy — rzeźników w większości bije chore wieprze i inną padlinę u siebie, w swoich brudnych zakładach

masarskich? Dlaczego miejscowa policja nie zniszczyła tego dnia, kiedy wykryto zarazę, wszystkiego mięsa w całym mieście przez oblanie naftą, jak to się praktykuje w Warszawie i innych grodach?

Takie stawiam pytania i szukam odpowiedzi—ale nadaremno.

-o- **Burze** nawiedziły prawie cały powiat kutnowski. W Sokolówku, położonym w oddaleniu dwóch wiorst od Żychlina, trąba powietrzna zburzyła kilka domów i stodoł oraz wiele innych zabudowań.

-o- **Majówka straży ogniowej.** W nadchodzącą niedzielę w lasku w Skrzyszewach odbędzie się majówka straży ogniowej z Żychlina. Całość będzie urozmaicona wyścigami, śpiewami, tańcami, przygrywaniami orkiestry i innymi uczciwymi zabawami.

Cezaryusz Wojszycki.

KORESPONDENCJE.

Jerozolima.

Spokój, pogoda, ciepło, pisze ks. Antoni Chmielowski. Pielgrzymi z Odessy jakoś nie dopisują, było zaledwie 300 osób, lecz za to przybyli liczni, jak dawniej mieszkańcy Marsylii, Trjestu. Było już przeszło 200 hiszpanów (100 księży i 100 mężczyzn i kobiet) z 5 biskupami na czele. Biskupi w rękawach i mantoletach, księża w komżach, po wyjściu z wagonów ustawili się parami z ludem i szli pieszo do Grobu Pańskiego. Doszedłszy do Bazyliki, na dziedzińcu ukłękli i aż do samego Grobu, postępując na klęczkach, śpiewali pieśni: czem wywołali ogromny zachwyt i zbudowali wszystkich. Byli i 2 pielgrzymki z Francji, liczące każda po 100 osób, w połowie księża, w połowie osoby świeckie. Odwiedzili Jerozolimę: Opat Sansen z Rzymu, autor wielu dzieł, Bawarczycy i Węgrzy, a pomiędzy niemi wielu księży. Byli i Niemcy, byli i Polacy, jako to: obywatel z Wołynia i Kazimierz Zdziarski obywatel z Rawskiego. W czasie wielkanocnym, jak zwykłe, ruch się zwiększa, to też po kościołach i na mieście widzi się różne ubiory, różne języki o uszy się obijają. Istna wieża Babel. Rozmowy dają się słyszeć: angielskie, arabskie, aramejskie, francuskie, greckie, hebrajskie, polskie, rosyjskie, tureckie, włoskie i ktoby je tam zliczył jakie. W roku zeszłym był tu ks. Kasjan Ruczyński, kapucyn z Nowego Miasta. Wybrał się w drogę ze 120 rublami, jechał łądem i morzem III-cią klasą, w Jerozolimie był 5 miesięcy, wydał 80 rubli, a z resztą powrócił do klasztoru swego. W „Rodzinie Serafickiej“ w zeszycie październikowym rozpoczął druk szczegółowego opisu wrażeń z swej pielgrzymki.

Wśród pątników dają się spotykać i osobliwe jednostki. W domu, w którym ks. Chmielowski mieszka, przebywał 3 miesiące, jako robotnik do wszystkiego, pewien Czech, imieniem Karol, którego dziadek liczy obecnie lat 100. Karol liczy lat 50, dom rodzicielski opuścił w 15 roku życia, mówi różnymi językami, obuwia nie używa, bielizny i czapki nie potrzebuje, ma jedno tylko okrycie zewnętrzne. Mówi, że na jednym miejscu przebywać nie może, zwiedził Afrykę, Amerykę, Azję, był w Częstochowie, Warszawie, Wilnie, Moskwie, Petersburgu, Aleksandrii, Jerozolimie, teraz podążył do Abisynji. Podróż na parowcach nic go nie kosztuje, podejmuje się zaraz jakiej roboty, za to go wiozą i dobrze karmią. Napisał i wydrukował po niemiecku 10 książek. Te-

raz te książki mają tłumaczyć na język rosyjski, przysłano tu z Petersburga do konsula papier, z propozycją aby on się na to zgodził. Utrzymuje, że jak będzie miał 60 lat, to osiadzie na stałe w Ameryce. Drugi osobnik to litwin, imieniem Maciej, liczący lat 29, już 16 lat jak odjechał od rodziców. Był w Ameryce lat 6, nauczył się po angielsku. Zbudował tu sobie dom, hoduje pszczoły, zdolny do wszystkiego, zebrał sporo pieniędzy, mówi po polsku biegle, zwiedził całą Palestynę, był na górze Synaj, gdzie przykazania dane były Mojżeszowi. Teraz zbiera się do opisanja swojej podróży i Ziemi Świętej. Ubiera się porządnie, jak inni Europejczycy, kamasze używa białe. Rozmawia po angielsku, arabsku, litewsku, polsku i włosku i służy drugim za przewodnika.

Dom, w którym ks. Antoni Chmielowski mieszka, należy do Zgromadzenia Sióstr Św. Karola Boromeusza, zwanych powszechnie „Boromeuszkami“, które przeważnie niemki, ale są pomiędzy niemi i polki ze Ślązka, już od 26 lat przebywają w Jerozolimie i w tym mieście posiadają 5 domy. Posiadają również domy w Kaifie (nazwa od Kaifasza arcykapłana), na górze Karmelu (w kościele O.O. Karmelitów grota Św. Eljasza proroka), w Emaus (Nikopolis—w którym są ślady kościoła, wzniesionego na cześć 7 braci Machabejskich) i w Kairze (rezydencji wice-króla Egiptu). W Aleksandrii, nad morzem Śródziemnym jest ich nowicjat i tu mieszka 100 sióstr.

W domach tych sióstr po za Jerozolimą mieszkają przeważnie letnicy i dochód z nich pobierany, przeznaczony jest na utrzymanie Zgromadzenia. W domach będących w Jerozolimie zatrzymują się pielgrzymi, mieszkają ludzie wiekowi poci obojga, niedoleźni, oraz dziatwa uboga.

W jednym z 5-ch domów jerozolimskich jest Sióstr 15, mieszkają po 4 w jednym pokoju, każda z nich ma wyznaczone sobie zajęcie, a więc: 3 z nich są nauczycielkami w szkole własnej 5 oddziałowej, w której uczą i po arabsku; jedna aptekarka, przygotowuje lekarstwa, po które zgłaszają się i arabi; ogrodniczka pracuje w ogrodzie; dwie zajmują się praniem bielizny dla lokatorów domu i przynoszonej z miasta; dwie zajęte gotowaniem, chleb pieką, chodzą koło bydła i t. d., inne szyją dla siebie i dla O.O. Benedyktynów. Siostry posiadają pensjonarzy trzech klas. Pensjonarz klasy 5-ciej za życie i mieszkanie dziennie płaci po 5 franki.

Siostry starają się powierzonym sobie obowiązkom godnie odpowiedzieć: spełniają je z zadowoleniem wszystkich. Przy zajęciach domowych codziennych niezapominają o modlitwie i rozmyślanju, dbając o chwałę Bożą, są pożyteczne i dla społeczeństwa. Praca więc wre ustawicznie, a duch zgody, pokoju i posłuszeństwa ani na chwilę nie zakłócony. Czyśćność wszędzie wzorowa. (d. n.)

Tydzień polityczny.

W nieporozumieniach pod względem terytorjalnym pomiędzy Bułgarią a Serbią, które trwają do obecnej chwili, niepoślednie miejsce zajmuje Rosja i jeżeli jej się uda przeprowadzić projekt federacji na podstawie nowego układu wszystkich państw bałkańskich, wypracowany przez rosyjskiego posła w Białogrodzie, Hartwiga, to zatarg Serbsko-Bułgarski da się załatwić pokojowo. Tymczasem Bułgaria

daży do porozumienia z Rumunją i Turcją na wypadek wojny z Serbią. Dowodzi to, że bułgarzy niezupełnie dowierzają założeniom Rosji.

Naprężenie w stosunkach bułgarsko-serbskich z każdym dniem wzrasta, i czy uda się dyplomacji europejskiej niedopuszcząć do ponownego rozlewu krwi na Balkanach, jest rzeczą wątpliwą i podobno Rosja, oficerów swoich pozostających dotąd na służbie w armii Serbskiej, odwołała, nie chcąc aby brali udział w bratobójczej walce. Niezdecydowane stanowisko Rosji w sprawach bałkańskich stwarza podatny grunt dla dyplomacji austriackiej, która odpowiednio starać się będzie wyzyskać sytuację.

Przyszłość zakryta, i nikt nie wie dnia i godziny jakie zmiany może przynieść jutro. Najlepsze obliczenia często zawiodą, dowodem czego, chociażby Niemcy. Ile wysiłków, ile sprytu, ile dyplomacji polityka niemiecka rozwinęła ażeby uzyskać wpływ na państwo Otomańskie, a jednak obliczenia zawiodły. Niepomogli instruktorzy niemieccy w armii tureckiej i wspaniały projekt aby przez Turcję zasachować interesy Anglii na wschodzie, speliły na niczym. Niespodziewane zwycięstwa plemion słowiańskich pokrzyżowały plany największego wroga naszego, który długo, długo musi czekać, nim mu się uda stworzyć na nowo warunki pomyslnie. Karty odkryte, Anglija czuwać będzie i przy tych okolicznościach, jeżeli pomiędzy związkowcami plemion słowiańskich ustana antagonizmy, to znaczenie Słowiańszczyzny przy poparciu Wielkiej Rosji wzrośnie do potęgi. N.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Prenumeratorko „Łowiczanina“. Listu o traktowaniu pracowników przez fabrykantów i stosunkach wewnętrznych—umieścić nie możemy. Należy dla wiadomości redakcji albo list podpisać, lub wymienić nazwisko fabrykanta.

Kinematograf „EOS”

W sobotę 14 i niedzielę 15 czerwca r. b. odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. W dolinie Brembo (natura). Psońnica (komedia.)

Część II. Córka Pastora (dramat w 2-ch częściach z scjri „Nordisk“.) 1) Pragnienia młodości. 2) Zawiedziona.

Część III. Tygodnik (aktualności bieżącej chwili). Przepraszam omyliłem się (komiczne). Młoda krew się odzywa (komiczne.)

W sobotę pierwsze przedstawienie rozpoczyna się o godzinie 8, a drugie o godzinie 9½ wieczorem, a w każdą niedzielę i święto odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 6½, II o godzinie 8, III o godzinie 9½, wieczorem.

SKLEP

galanteryjno-księgarski

oraz materiały piśmienne, egzystujący od 1885 r. w dobrym punkcie do sprzedania. Wiadomość w sklepie p. BEMA na Starym Rynku w Łowiczu. 618-3-2

Jest do sprzedania 100 morgów ziemi

ornej żytniej I klasy w kulturze, w jednym kawale, w powiecie Skierniewickim, kościół parafjalny w miejscu, gmina, szkoła. Może być rozparcelowane na działki. Bliższa wiadomość: Łowicz, księgarnia K. Rybackiego. 620-1-1

Komitet Ciechociński

podaje do wiadomości, że sprzedaje z pominięciem pośredników

Ciechocińską sól kuchenną

wagonami po 36½ kop. pud loco magazyn i mniejszymi partjami z nadwyżką 10%. Szczegółów udziela Zarząd Zakładu Kąpielowego w Ciechocinku. 629-3-1

SKŁADY

Materiałów Aptecznych

i farb

Prowizora farmacji

A. GARWACKIEGO

w Łowiczu przy ulicy Zduńskiej obok kościoła po Pijarskiego i na Nowym Rynku przy ulicy Bielawskiej.

Poleca wielki wybór perfum, wód kołofonowych, mydeł, pudrów i kremów zagranicznych i krajowych, oraz różne środki lekarskie, wody mineralne, glazury i pasty do obuwia, pokosty, farby, terpentyny i lakiery, oraz nasioną warzywną i pastwę wypróbowanąj dobroci. 440.

BROWAR

Henryka Rejnecke

w Łowiczu

Egzystuje od 1812 r.

Podaje do wiadomości, że posiada na składzie piwo: Jasne, Pilzeńskie, Bawarskie i Zwyczajne, które po bardzo przystępnych cenach zawsze dostać można w browarze, a przy większym zapotrzebowaniu jako to: na wesela, zabawy i t. p. dostarcza na miejsca 453.

Wielki Wybór

BLUZEK GOTOWYCH

od rb. 1.40.

posiada

NOWOOTWORZONY

w Łowiczu.

magazyn Konfekcji Damskiej i Dziecinnej

p. f. „Zofja”

602. ul. Zduńska, dom Ciotta.



NICI SINGER



szpulka 5 kop.



sprzedaje się
we wszystkich sklepach

KOMPANJI SINGER

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

PODANIA O PRZYJĘCIE do Męskiego Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczępienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2-ch osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 577.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15 — 16) i na kurs II (od lat 16 do 17) winni stawić się na egzamin w Ursynowie 27 sierpnia o godzinie 8 rano.

Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia. 6-1

DROBNE OGŁOSZENIA.

Dobre harmonje fabryki Franciszka Majera, dwurzędowe lub chromatyczne kto chce posiadać, może je nabywać lub zamawiać w Łowiczu u p. Müllera ul. Zduńska zakład stolarski. 457-10-0

Dom z ogrodem do sprzedania lub mieszkanie do wynajęcia od 1 lipca. Wiadomość na miejscu ul. Długa u Kolaszyńskiej. 622-1-1

Sprzedam posiadłość na prawach włościńskich—2 domy z ogrodem owocowym i 6 morgów ziemi ornej przy stacji kolejowej w Skierniewicach. Roczny dochód rb. 1.000 Wiadomość: Prawa Skierniewka, Józef Kałuża, lub w redakcji „Łowiczanina”. 623-2-1

Formiarz potrzebny do cegielni w Zdunach. 624-1-1

Dwa lokale składające się z 3 pokoi, kuchni, przedpokoju, wodociągu, zlewu i klozetu na wodzie, na 1-m i 2-m piętrze po 350 rubli. Ulica Zduńska dom W-go Dunin-Mieczynskiego dawniej Ciotta. Wiadomość u D-ra Osieńskiego 626-1-1

Do sprzedania w całości lub częściowo, budynek drewniany przydatny na chatupę, stodołę lub obory. Długość łokci 45, szerokość 9, w posesji № 162 na Nowym Rynku. Wiadomość na miejscu. 627-1-1

Pokój słoneczny z kuchnią lub przedpokojem na 1 piętrze do wynajęcia od 1 lipca. Można korzystać z ogrodu. Nowy Rynek № 162 Wiadomość u J. Bronikowskiego. 628-1-1

Lokale do wynajęcia 2 pokoje, kuchnia, przedpokój i 3 pokoje, kuchnia, przedpokój w każdym czasie u Nowakowskiego Koński farg, 000